



LADY WILKINSON SWORD

Życie nigdy nie jest zbiorem okazji.

Życie to jedna jedyna okazja, która nigdy nie zdarza się dwa razy.

Tak było ze mną.

W latach, gdy należałem do włoskiej masonerii, uznawanej w swoich rytuałach i tradycjach przez Zjednoczoną Wielką Lożę Anglii, miałem okazję wziąć udział w dość niezwykłym spotkaniu.

Miałem już Trzeci Stopień, a jednak przyszedłem z właściwym nastawieniem: nastawieniem Ucznia.

Nie było to spotkanie rytualne.

Nie było fartuchów, symboli ani słów do zapamiętania.

Była to po prostu kolacja.

Kolacja w Londynie.

Jeden z tych wieczorów, które wydają się zwyczajne, kiedy się je przeżywa, a stają się niezwykle dopiero wiele lat później, gdy wreszcie rozumie się ich sens.

Londyn miał swój zwykły urok.

Historia zdawała się wyglądać z każdego budynku.

Korona.

City.

Prywatne kluby.

Instytucje.

Tradycje, które trwają dłużej niż ludzie, którzy je stworzyli.

To właśnie dzięki moim wcześniejszym doświadczeniom zawodowym w Gillette, i w tamtych miejscach, natknąłem się niemal przypadkiem na historię znacznie starszą ode mnie.

Historię, która nie należała do masonerii.

Nie należała też do biznesu.

Należała do Anglii.

Nazywała się Wilkinson Sword.

A może trafniej byłoby nazwać ją:

Lady Wilkinson Sword.

Bo niektóre firmy generują zyski.

Inne tworzą historię.

Ona robiła jedno i drugie.

Akcent miała angielski, maniery eleganckie, styl wyrafinowany.

Uśmiechała się mimo lat, które nosiła.

Wiedziała, że nie jest już młoda.

Straciła lekkość młodości, ale nie jasność umysłu.

Jej intelekt pozostał silny.

Jej myśli pozostały ostre.

Ileć do mnie mówiła, używała tego niemal romantycznego tonu starej kotki mruczącej przy kominku i zawsze wymawiała moje imię z lekką niedoskonałością:

„Fernando...”

Nigdy nie potrzebowała przedstawienia.

Wystarczyło, że weszła do pokoju.

Niosła ze sobą ciężar historii.

Przeżyła wojny, królów, królowe, rewolucje przemysłowe, przejęcia i posiedzenia zarządów.

Widziała, jak mężczyźni się bogacą.

Widziała, jak znikają imperia.

Widziała menedżerów przekonanych, że są nieśmiertelni.

A mimo to wciąż tam była.

Elegancka.

Cicha.

Brytyjska.

W tamtej chwili zrozumiałem, że niektóre firmy wcale nie są firmami.

Są instytucjami.

Niektóre należą do akcjonariuszy.

Inne należą do historii.

Lady Wilkinson Sword należała do tych drugich.

A ja zaczynałem należeć, choć trochę, także do niej.

Ferdinando